Nr. 191. We Lwowie, czwartek dnia 12 lipca 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg, w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

List z Wiednia.

Wiedeń 10 lipca.

Dzień po dniu zamieszczając dzienniki mowy posłów przed wyborcami, interviewy i artykuły pisane przez polityków różnych obozów, a jednak mimo, że sporo czasu upłynęło od zamknięcia sesji, a co najwyżej dwa miesiące dzieli nas od rozstrzygnięcia, sytuacja w niczem się nie wyjaśniła. Wentylowane projekty nie sięgają zbyt głęboko i ograniczają się do dwu kwestyj. Pierwsza kwestja, to los izby poselskiej. - Pp. Grabmayr, dr. Steinwender i „minorum gentium" politycy z niemieckiej „Gemeinbürgschaft", żądają rozwiązania izby. Czesi w tej kwestji nie zajmują zdecydowanego stanowiska, a Polacy i katolickie stronnictwo ludowe obstają przy zwołaniu izby poselskiej w dotychczasowym jej składzie.

Druga kwestja dotyczy ustaw językowych. Przeciwko projektowi rządowemu protestują coraz to gwałtowniej Czesi, a równocześnie i Niemcy zwołują wiece, celem protestu. Wobec tego nabiera znaczenia żądanie dra Ebenhocha, ażeby te projekty w każdym razie poddać rewizji i zmianie, a wieść niesie, że rząd już się tą zmianą zajmuje. Najpiękniejsza jednak ustawa nic nie warta, skoro jej nie ma, idzie więc o sposób wprowadzenia jej w życie. O najnaturalniejszym i najprostszym sposobie, t. j. o parlamentarnem załatwieniu sprawy nikt nie mówi, bo też wobec rozgoryczenia obu stron, nikt w możliwość takiego załatwienia nie wierzy.

Cała dyskusja dotyczy przeto kwestji: § 14. czy t. zw, „kaiserliche Entschliessung". Pozornie za „kaiserliche Entschliessung" oświadczył się bezwarunkowo tylko p. Jaworski, dr. Ebenhoch zostawia rozstrzygnięcie w zawieszeniu, inni zaś politycy przemawiają za § 14-ym.

W rzeczywistości ma się rzecz inaczej, bo reszta stronnictw autonomicznych, zwalczając na razie cały projekt, nie może też podawać sposobu jego wprowadzenia, w danym razie jednak stanowczo oświadczy się za „Kaiserliche Entschliessung", ażeby w myśl swego programu, usunąć sprawę z pod kompetencji rady państwa.

W tych oto ciasnych granicach obracają się dotąd wszystkie projekty, mające wyratować państwo z toni.

Rząd — jak to zapowiedział w swoich organach — zachowuje się na razie biernie i — jak się zdaje — rzeczywiście nie jest jeszcze zdecydowanym. Od czasu do czasu przyjmuje dr. Körber przybywających do Wiednia posłów różnych obozów, słucha ich relacyj i projektów i — czeka. To też wszelkie doniesienia dzienników o powziętych już postanowieniach, bliskiem rozstrzygnięciu itp., nie mają najmniejszej podstawy, a w dobrze poinformowanych kołach sądzą, że rozstrzygnięcie nastąpi nie wcześniej, jak po powrocie cesarza z manewrów galicyjskich, a więc dopiero w połowie września.

Obecnie ministrowie jeden po drugim idą na urlop, w tym tygodniu wyjechał minister skarbu p. Böhm-Bawerk, a za kilka dni udaje się na urlop minister dla Galicji p. dr. Piętak. Zważywszy, że i przewódcy stronnictw po większej części powiedzieli już, co do powiedzenia powiedzieć mieli, sezon ogórkowy rozpoczął się w najlepsze. (r.)

Dr. Ebenhoch o sytuacji.

Przed kilku dniami donieśliśmy, iż „Oesterreichische Volksztg." ogłosiła treść rozmowy jednego ze swych współpracowników z marszałkiem Austrji górnej, znanym przewódcą niemieckiego stronnictwa katolicko-ludowego drem Ebenhochem. W rozmowie tej, toczonej na temat sytuacji wewnętrznej w Austrji, dr. Ebenhoch przemawiał za oktrojowaniem ustaw językowych, a to po dokonaniu w projekcie rządowym odpowiednich zmian. Ponieważ jednak było niejasnem, czy dr. Ebenhoch jest za zastosowaniem przy tem §. 14, czy też domaga się cesarskiego postanowienia (tak zwanego: *Kaiserliche Entschliessung*), jakie w roku 1869 zostało zastosowane przy wprowadzeniu w życie rozporządzeń językowych dla Galicji: przeto wiedeński korespondent „Czasu" udał się do dra Ebenhocha listownie z zapytaniem, na które otrzymał z Lincu odpowiedź następującą: „...W kwestji ustaw językowych istnieją powody za i przeciw, tak co do zastosowania paragrafu czternastego i co do *Kaiserliche Entschliessung.* Trudno dziś już orzec, który sposób w chwili wprowadzenia tych ustaw w życie będzie odpowiedniejszym, bo w okresie czasu jedno lub dwumiesięcznym, zajść mogą rozmaite zmiany. W każdym razie zaznaczyć należy, że przez takie *Kaiserliche Entschliessung* korona bardzo naprzód wysuniętą zostanie. Dopiero bezpośrednio przed rozstrzygnięciem, można będzie osądzić, czy to jest koniecznem. Korzystam jednak z tej sposobności, ażeby z naciskiem zaznaczyć, że pod wszelkimi warunkami uważam współdziałanie (*Zusammengehen*) Koła polskiego i katolickiego stronnictwa ludowego za potrzebne".

Z powyższego listu wynika, że p. dr. Ebenhoch z umysłu pominął w rozmowie z redaktorem wiedeńskim kwestję, w jaki sposób narzucenie ustawy językowej ma być dokonane, bo czyni to zależnem od okoliczności, jakie zachodzić będą w danej chwili. Nie da się zaprzeczyć, że słuszną jest obawa co do zbytniego eksponowania Korony, ale z drugiej strony p. Jaworski, domagając się „Kaiserliche Entschliessung", chce oczywiście raz na zawsze usunąć ustawę językową z pod kompetencji rady państwa. Pomijając nawet fakt, że wprowadzenie ustawy na podstawie §. 14 nie stworzy jeszcze dokonanego faktu, bo parlament może nie przyjąć do wiadomości rozporządzenia, sam program autonomiczny Koła polskiego przemawia za drugą ewentualnością. — Szanowny przewódca katolików alpejskich opiera się zarówno jak Koło polskie na programie autonomicznym i broni go od szeregu lat wytrwale i szczerze. Sądzę więc, że w danej chwili te same względy, którymi kieruje się prezes Koła polskiego, będą i dla niego rozstrzygającymi.

Ostatni ustęp listu dra Ebenhocha znajdzie z pewnością w całym kraju jak najsympatyczniejsze echo, bo też śmiało powiedzieć można, że wśród namiętnie podnieconej izby poselskiej, obok Koła polskiego, tylko stronnictwo katolicko-ludowe umie zachować wzgląd na wymogi i potrzeby państwowe i do godziwego celu godziwe tylko wskazuje środki. To też mimo pęknięcia prawicy kontakt między temi dwoma stronnictwami ani na chwilę nie został przerwany.

Równocześnie „Budap. Tagblatt" ogłasza artykuł dra Ebenhocha, który między innemi zaznacza, iż rząd nie powinien zadowolić się oktrojowaniem ustawy językowej, ale dążyć musi do utworzenia większości. Co się tyczy niemieckiego języka pośredniczącego, to dr. Ebenhoch jest za wprowadzeniem go. Zważywszy jednak, że tak *de facto* rzeczy się mają, iż język niemiecki jest pośredniczący, a przeciwko kodyfikacji faktycznego stanu rzeczy podnoszą się głośne protesty, możnaby zadowolić się tym stanem, jaki obecnie istnieje.

Powstanie w Chinach.

(Ciało dyplomatyczne w Pekinie). Liczbę członków ciała dyplomatycznego i cudzoziemców, osaczonych w gmachu poselstwa angielskiego w Pekinie oceniają w przybliżeniu na 250 osób.

Załoga wojskowa wynosiła razem 430 żołnierzy, a mianowicie 79 Anglików, 75 Francuzów, 75 Rosjan, 58 Amerykanów, 50 Niemców, 40 Włochów, 30 Austrjaków i 23 Japończyków.

Z poselstw najliczniejszy personal, bo 32 osób, posiada poselstwo angielskie, mianowicie 12 urzędników i 20 praktykantów i tłómaczy; personal poselstwa niemieckiego wynosił 9 osób, rosyjskiego 12, francuskiego 8, amerykańskiego 4, austro-węgierskiego 5. Poselstwem austro-węgierskiem kierował w zastępstwie bawiącego na urlopie barona Czikana, sekretarz legacji, rodem Wiedeńczyk, dr. Artur Rosthorn, ożeniony z córką wiedeńskiego dentysty, panną Pichler. W Pekinie przebywa niewielu kupców europejskich. Kolonja europejska składa się przeważnie z personalu poselstw, z urzędników morskiego urzędu celnego, z nauczycieli w College of Peking i w Imperial College, oraz z misjonarzy. Kolegjum, czyli uniwersytet pekiński, liczyło 10 profesorów, wszyscy narodowości angielskiej. Sir Robert Hart miał w zarządzie ceł 25 podwładnych urzędników. W ogóle stale osiadłych nie było w Pekinie ponad 250 cudzoziemców.

* * *

(Cudzoziemcy w Chinach.) Rząd waszyngtoński ogłosił przesłaną przez konsula w Czifu statystykę cudzoziemców w Chinach. Odnosi się ona do lat 1898 i 1899 i wykazuje, że liczba obcych poddanych wzrosła znacznie w ciągu ubiegłego roku. W r. 1898 było w Chinach 13.421 obcokrajowców i 773 firm zagranicznych, w r. 1899 zaś 17.193 osób i 933 firm. Według narodowości było: Amerykanów 2.335, Anglików (i Indusów) 3.526, Rosjan 1.628, Niemców 1.134, Francuzów 1.183, Japończyków 2.440, Holendrow 106, Duńczyków 128, Hiszpanów 448, Szwedów 244, Austrjaków i Węgrów 90, Włochów 124, Portugalczyków 1.423, Koreańczyków 42. Firm kupieckich było: angielskich 401, japońskich 195, niemieckich 115, francuskich 76, rosyjskich 19, portugalskich 10, hiszpańskich 9, holenderskich 9, włoskich 9, austrjackich 5, duńskich 4 i szwedzkich 2. Ze statystyki wynika, że najznaczniej powiększyła się liczba Rosjan zamieszkałych w Chinach, bo o 1.456 osób, dalej następują Japończycy (o 746), Anglicy (o 414), Amerykanie (o 279), Francuzi (o 263), Niemcy (o 115), Portugalczycy (o 339). W kupiectwie wysuwają się naprzód Japończycy, którzy w r. 1899 założyli 81 firm nowych; nowych firm francuskich było 39, angielskich 32, amerykańskich 27, niemieckich 8, rosyjskich 3. Natomiast zmniejszyła się liczba firm handlowych portugalskich o połowę. Liczby te tyczą się miejscowości czysto chińskich. Statystyki obcokrajowców, zamieszkujących kolonje zagraniczne w Szangaju, Kantonie, Tientsinie, Kiau-czau itd., dotąd nie ma.

* * *

(Cesarz Kwang-sui) był zawsze postacią dramatyczną. Niemal od urodzenia jest on igraszką intrygantów, a ten nieograniczony władca miljonów poddanych ma mniej władzy, niż każdy prowincjonalny mandaryn. Gdy miał 4 lata jego ambitna ciotka, cesarzowa-wdowa, posadziła go na tronie, który właściwie nie jemu się należał. Od tej chwili życie jego było pełne trosk i niepokojów. Podobno podkopano jego zdrowie przez życie rozwiązłe, do którego zachęcało go systematycznie otoczenie. Jedyna jego próba wyemancypowania się od przewagi rejentki i jej dworu skończyła się katastrofą, której ofiarą padli najświatlejsi doradcy korony. Pod wpływem wojny z Japonją i rozmów z niejakim Kung-i mandarynem, który otrzymał europejskie wychowanie, postanowił cesarz zreformować instytucje swego państwa i wydał kilka edyktów, któreby rzeczywiście z czasem przeobraziły Chiny w nowożytne mocarstwo. Jeden z tych edyktów nakazywał wprowadzenie do egzaminów rządowych na stopień mandaryna, przedmiotów z nauk technicznych, przyrodniczych i geografji. W ten sposób całe młode pokolenie chińskie musiałoby się kształcić w duchu nowoczesnym, europejska nauka przeniknęłaby zwolna do całego ludu. Ten edykt wywołał ogromne wzburzenie w starodawnej akademji Hun-Ciu, która stanowi główne kolegjum egzaminatorów, gdyż zmuszał starców zapleśniałych w zgłębianiu subtelności ksiąg Konfucjusza, do pracy nad naukami realnemi, a zupełnie im obcemi. Bokserowie również widzieli w tem nowatorstwie zamach na religijno-narodowe tradycje, a wreszcie całe otoczenie rejentki przeraziło się tym objawem samodzielności monarchy, który był dotychczas tak podatnem narzędziem.

Zdaje się, że chcąc zaszkodzić cesarzowi wśród mas ludowych, rozszerzono pogłoski, jakoby on zakazał noszenia warkocza, ponieważ zaś stary przesąd chiński każe uważać warkocz za oznakę honorową, przeto wiadomość o zakazie noszenia tej dziwnej ozdoby wywołała silne wzburzenie wśród tłumów. Wtedy to cesarzowa urządziła zamach stanu, który oddał całą władzę w jej ręce, cesarz został zamknięty w pałacu na wyspie wielkiego jeziora cesarskich synodów; mandaryni jemu wierni zostali straceni lub skazani na wygnanie, a tylko Kung-i, wcześnie ostrzeżony, zdołał zbiedz do Hong-kong, gdzie obecnie przebywa pod opieką Anglików.

Dalsze losy cesarza nie są dokładnie znane, gdyż dostęp do niego jest niezmiernie utrudniony, a rządy sprawuje rejentka przy pomocy Czung-li Yamenu. — Powierzchowność Kwang-su nie jest sympatyczna, a głównie dla jego zielono-żółtej cery, która mu nadaje trupi wygląd. Niezmiernie wątły, niewielkiego wzrostu, robi cesarz wrażenie schorzałego starca, a gdy otwiera usta, widać w nich kilka żółtych na pół zepsutych zębów.

Przydrożne drzewa owocowe.

Z nad Seretu 4 lipca.

Jest rzeczą najzupełniej uznaną, że pomiędzy innymi kultury krajowej znakami, ilość i jakość drzew owocowych, jest jej piętnem, a obrazem usposobienia ludu, który go zamieszkuje. Brak wszelkich drzew, tak przydrożnych jak i owocowych, szczególniej zaś na stokach i urwiskach, tworzy pustkę — co najbardziej uwidocznia się na Podolu, tam, gdzie step odsłonięty, po którym tak zuchwale z całą potęgą niepowstrzymaną niczem, szaleją wichry, a sterczą tu i ówdzie skaliste stoki rozdarte, rozpadnięte i po przebytych bez żadnego oporu gwałtownych prądach wód, nawalnicą nagromadzonych, tworząc bezdenną, złowrogą próżnię bezużyteczną.

Na usposobienie ludności wpływa bezpośrednio charakter kraju przez nią zamieszkały, cywilizacja, ustrój estetyczny, wygląd zewnętrzny, postępowa kultura, wyzyskane wreszcie bogactwa ziemi, dające środki lepszego bytu i wygody. Wobec tego, wskazanem byłoby zająć się gorliwie sadownictwem wśród ludu podolskiego, poobsadzać stoki, urozmaicać ten dziki step starannym drzewostanem i mieć odpowiedni dochód z tej kompletnie zaniedbanej gałęzi gospodarstwa. Lud nasz jest biedny; barszcz, kartofle, chleb razowy, oto jedyne jego pożywienie, w braku zaś pastwisk dla bydła nie posiada dostatecznej do pożywienia ilości mleka. Jakże cennym dla niego pokarmem byłby ten owoc z wyhodowanych przez się drzew, owoc, będący dziś dla niego rzadkością i — ze względów zaś zdrowotnych i etycznych, pożądanym dla ludu wiejskiego byłby napój z nalewek owocowych, jak jabłecznik, czereśniak, gruszniak, wiśniak i t. p., zastępujący miejsce szkodliwej i uwierzęcającej gorzałki, drogiego, a lichego piwska, fałszowanego araku.

Przy częściowo dokonanej już organizacji drożników dla gościńców krajowych i powiatowych, odpowiednem zajęciu się nauczycielstwa ludowego w tym kierunku, obok innych autonomicznych organów, a przedewszystkiem przy odnośnej ustawie, dałoby się z łatwością przeprowadzić kulturę przydrożnych drzew owocowych we wschodniej Galicji, w wysokim stopniu do tego posiadającej urodzajną glebę. W przeciągu więc lat kilkunastu, kosztem niewielkim, znacznie mniejszym niż ten, który się częstokroć na wcale nieproduktywne łoży wkłady, przybyłby tak donośny w ubogim kraju dział gospodarki, znaczny rok rocznie przynoszący dochód. Najtrudniej o początek, lud nasz raz rozmiłowany i rezultatem zachęcony, sam dalej rozpoczęte szerzyłby dzieło.

Oddziały Tow. sadowniczego działają tu bardzo dodatnio, lecz praca ta, aczkolwiek sumienna, gdy przez inne organy poparta nie zostanie, z natury rzeczy jako żywotnych sił pozbawiona, rozwiać się musi.

Na Podolu, niektórzy więksi właściciele, bardzo gorliwie zajmują się już dziś kulturą drzew owocowych, — między nimi, na szerszą skalę dział ten gospodarstwa wprowadzają w majątkach swoich: pp. Antoni Zawadzki w Białobożnicy, Franciszek Horodyski w Trybuchowcach; — od poparcia wszelakoż kraju, szczególniej zaś przez władze autonomiczne, zależy rozszerzenie tej kultury na takie rozmiary, aby praca ta znalazła koniecznie odpowiedny odbyt — co jedynie wprowadzeniem zaprojektowanej przez wydział krajowy ustawy przez sejm uchwalić się mającej, a postanawiającej obowiązkowe obsadzanie wszelkich dróg komunikacyjnych, dojazdów i dróg gminnych owocowemi drzewami, uskutecznićby się dało. Oczekujemy z upragnieniem ze strony kraju inicjatywy i zachęty do skutecznego w tym kierunku działania.

Ustawa, odpowiednio ułożona, przyznająca własność, posiadanie i użytkowanie na odnośnych terytorjach drzew owocowych gminom, lub obszarom dworskim (stosownie do tego, kto je obsadzał), położyłaby kres dzisiejszym szkodnikom i nieuzasadnionym poszczególnych mieszkańców pretensjom do użytkowania drzew przydrożnych, dlatego, że one do ich zagonów przypierają; albowiem stałyby się one w myśl ustawy jedynie własnością publiczną, względnie pewnego obszaru — i stworzyłaby obok wiele przynoszącego dla nich dochodu, okrasę w skutek pięknego drzewostanu dla okolicy; nadto, dla miłośników i pracowników na polu tej kultury, pewne źródło zbytu młodnika, bez czego

(22)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

— To się zapamięta — odpowiedział poważnie przewodniczący.

Korzystając z krótkiej przerwy spytał p. Nowak obok siedzącego buchaltera:

— Co on mówił o pannie Bogat?

Pan Walkowiak poszepnął, tłómacząc przemówienie chłopca.

— Proszę o głos! — zawołał uczestnik z tłumu.

— Udzielam.

— Jako mamy wolne miejsce po Annie Góralczykowej, tak wnoszę, aby udzielić to wsparcie Cecylji Ruszowej, bo tam wielki lament i zmartwienie. Synek jej Gothardt, słabowity, został skatowany w szkole, za to, za co i my płacimy kary. Podała skargę do rektora na nauczyciela, ale...

— Kruk, krukowi oka nie wykole, — odezwał się ktoś.

— To samo miałem na myśli, a tymczasem chłopak rozchorzał, potrzebny tam i doktor i apteka.

— Hm... hm... Późny to wniosek, — rzekł przewodniczący, — toż na liście figurują inne wdowy, żądne pomocy naszej.

— Gdyby się jednak zdarzyła przewyżka, to nasz obowiązek chrześcjański pomódz biednej kobiecie, — upierał się mowca.

— To się zapisze.

— Ja wnoszę na listę Ulricha Smietanę, tego, co terminuje u siodlarza, lato gorące a chłopak potnieje w zimowem ubraniu.

Żądania zapisów na listę kandydatów do pomocy odzywały się z różnych stron sali. Szło o buciki, sukienki, bieliznę dla sierót po robotnikach.

Gdy ukończono zapisy przemówił przewodniczący:

— Wzywam teraz wszystkich towarzyszy kółka, aby złożyli tu do puszki swój grosz wdowi, jako jest potrzebny, bo naród nasz biedny i cierpiący.

Kolejno podchodzili do stołu i wrzucali składkę, a tylko po dźwięku można było poznać ilość jałmużny.

Wstał i pan Nowak i rzucił swój grosz, jak również pan Walkowiak.

Szlązacy patrzyli z uznaniem i sympatją na obu.

— Towarzysze nasi Letocha, Juraszyk i Brona przeliczą zebraną składkę. Czy żąda kto głosu?

— Ja... Wiadomo, że ja czwarty z kolei otrzymuję „Katolika", za co wnoszę opłatę na wdowy i sieroty. Otóż brak mi trzech numerów, a te, co otrzymuję są wymięte...

To samo mogę rzec o „Pracy", jako mi brakuje numeru dwudziestego.

Kobieta moja suszy mi głowę o numer ośmnasty „Ogniska".

Ja mam „Opolankę" zaplamioną.

A ja podarte „Nowiny Raciborskie".

— Na liczne te głosy zadzwonił przewodniczący, mówiąc:

Nie hałasujcie też i nie róbcie pośmiewiska ze siebie. Po kolei, jak przystało, należy mówić, a na wasze zażalenia odpowie bibljotekarz.

— Zaś co prawda, to nie grzech — rzekł bibljotekarz, gładząc siwą brodę — wiemci ja, że nasze gazety nie zawsze są oddawane w porządku a czystości, a stąd narzekania i kłopoty. Tak mówię wam ostatnie słowo, iż kto nie uszanuje naszej gazety, podam na sromotę jego nazwisko. Boć nie w tem jest rzecz, aby drukowane słowo było święte, ale każdy mi przyzna, że język ojców twoich święty jest, tak i szanuj go, kędy go spotkasz, w książce, to w książce: w gazecie, to w gazecie; nie dawajże głupim dzieciakom do zabawy, a ostrzeż żonę twoją, aby pilnowała ochędóstwa i czystości mowy swojej i drukowanego słowa swego. Tyle słów moich, a do kogo były pite, niech pilnie zważa kuli pożytkowi swemu.

— Dobrze rzekł!

— Ma racją! — chwalono mowcę.

Wstał Letocha i zawołał głośno:

— Zebrało się w kasie trzydzieści cztery marek i piętnaście fenigów, według obliczenia.

— To zacnie! — zawołał ten i ów z uśmiechem zadowolenia.

Inni szeptali między sobą:

— Pewno szef dał dziesięć marek, a buchalter trzy.

— Dobra nasza!

— Pomoże się sierotkom.

— Niczego sobie człowiek!

Panowie Nowak i Walkowiak biorąc kapelusze do ręki chcieli odejść. W drzwiach posłuchali jeszcze przemowy przewodniczącego:

— Moi bracia! Na podziękowanie Najświętszej Pannie za szczęśliwy przebieg zgromadzenia Kółka, na Jej cześć i chwałę zaśpiewajmy zwrotkę: „Zdrowaś Marja!"

„Zdrowaś Marja, Boga rodzico,
Błagamy Ciebie, Święta Dziewico.
Niech łaska Twoja zawsze nam sprzyja,
Módl się za nami, Zdrowaś Marja!"

VII.

— Czy długo papo będą trwały jeszcze zajęcia pana Karola? — spytała z lekką ironją panna Elza przy rannem śniadaniu.

— Spytaj go sama — uśmiechnął się ojciec.

— Terminu w żaden sposób oznaczyć nie mogę, bo natrafiam na nieprzewidziane trudności.

— No, no, nie przesadzaj panie Karolu — rzekł radca, popijając herbatę.

— Jakie trudności? — mówiła tonem zniecierpliwienia.

W jesieni, ojciec pani powierza mi administrację. Chcąc spełnić sumiennie mój obowiązek, muszę poznać wszechstronnie, o ile potrafię, całą maszynerję wewnętrzną, abym wiedział, co robić i jak?

— Ach mój Boże — zaśmiała się — myślałby kto, słuchając pana, że rządy jakiegoś królestwa czy księstwa masz pan objąć, tak poważnie pan mówisz. Tymczasem to zwykła stalownia i majątek ziemski.

— Prawda i to, ale wychowany poza granicami kraju, wchodzę nagle w stosunki tak odmienne, tak rażąco inne od tych, do których przywykłem, że niemal muszę tu zaczynać od abecadła.

— Fabryka jest zawsze tylko fabryką, tu czy tam — odezwała się lekceważąco panna von Wieseburg.

— Ma pani słuszność, każda fabryka jest środowiskiem ludzi i budynki są sobie mniej więcej równe, różnią się tylko ludzie.

— Jak dla kogo — odpowiedział z przekąsem. Rozumiem różnicę form, wychowania, wykształcenia, ale po fabrykach?... Tłum ciemnych i brudnych robotników, wyżej trochę urzędnicy, wreszcie fabrykant.

— Zapomniała pani o dyrektorze — uśmiechnęła się złośliwie panna Elza.

— Dyrektor należy do urzędników — powiedziała z obojętną grzecznością.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wszelka produkcja, nawet o tak doniosłym znaczeniu gospodarskiem, niezaprzeczenie upaść musi.
J. M. przewodniczący jednego z oddziałów Towarzystwa sadowniczego.

Listy z kraju.

Bóbrka 10 lipca. (*Wybryki żołnierzy.*) Od kilku dni przebywa tu t. z. komisja mierniczo wojskowa, złożona z podporuczników i kadetów. Wprawdzie i major ma być z nimi, ale ten dotąd nie mógł widać dojechać, więc ci sami mierzą. Lecz od czasu ich pobytu odbywają się tu takie skandale, jakich nikt sobie nie może wyobrazić. Sprowadzono jakąś kobietę z półświatka, z którą codzień wysiadują przed restauracją, do rana każą grać muzyce i tańczą na głównej ulicy, nad samym ranem zaś pewien podporucznik tańczył na dachu tutejszej kasy chorych, ku uciesze najpodlejszej zgrai żydowskiej, która ciągle ich otacza. Ponieważ ani magistrat, ani starostwo nie chce położyć tamy zabawom „naszych obrońców" ojczyzny, przeto za pośrednictwem Szanownej Redakcji udajemy się do komendy we Lwowie, aby tym wybrykom zapobiegła, byśmy mogli spać po nocach i wychodzić z żonami i dziećmi na przechadzkę, co obecnie jest niemożliwem.

Wprawdzie całe miasto jest oburzone i bardzo przygnębione, ale burmistrza nie ma, a innym widać nie wypada ze stanem wojskowym zarywać... (X.)

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski
Czwartek 12 lipca.

Teatr hr. **Skarbka**: „Dziady", dzieło muzyczne i „Cavalleria rusticana", opera. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Czwartek (12) Henryka. Wschód słońca o godzinie 4 minut 18 zachód o godzinie 7 minut 50.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał wczoraj na kurację do Aix les Bains w Sabaudji, skąd dnia 12 sierpnia wprost powróci do Lwowa i obejmie urzędowanie.

Dr. Ernest Łuniński, nauczyciel szkoły realnej w Krakowie, a b. współpracownik pism lwowskich, powołany został przez ministerstwo oświaty na uniwersytet wiedeński, w charakterze lektora literatury polskiej.

Zarząd zakładu kąpielowego św. Anny prosi nas o zanotowanie, że łaźnia parowa zakładu, zamknięta będzie od dnia 15 b. m na czas krótki z powodu restauracji. O ponownem otwarciu ogłosi zakład.

Konkurs na utwory sceniczne, napisane czystym językiem ruskim z zakresu dramatu, poważnej komedji i sztuk ludowych, rozpisał był swego czasu wydział krajowy. Ustanowiono cztery nagrody w kwocie 500, 400 i dwie po 300 koron. Ocenieniem sztuk zająć się miała komisja konkursowa, powołana przez wydział krajowy. Otóż posiedzenie tej komisji odbyło się w wydziale krajowym.

Nadesłano trzynaście prac, żadnej jednak z nich komisja nie przyznała nagrody, a to ze względu, że nie odpowiadały warunkom konkursu. Tylko pochlebną wzmiankę udzieliła komisja dwom sztukom, a mianowicie dramatowi w 5 aktach „W narodi" i dramatowi w 4 aktach „Brystrasty". Komisja postanowiła w końcu rozpisać nowy konkurs z terminem do końca sierpnia 1901 r.

Z uniwersytetu. P. Jerzy Zuber z Czechowic na Szląsku, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Buta i zuchwalstwo dorożkarzy lwowskich, zwłaszcza zaś żydowskich, bywa niejednokrotnie wprost bezprzykładne. Wczoraj np. zdarzył się taki wypadek: Pan W. wysiadł około g. 12 w nocy z Koła literackiego i postanowił wziąć — skutkiem słoty — jedną z dorożek, stojących pod nowym teatrem. Na to pierwszy z woźniców, dwukonny nr. 271, odparł impertynencko, że on nie pojedzie, gdyż „ten pan" kiedyś tam wołał wziąć jednokonkę, aniżeli jego... „Ten pan", skonfundowany oczywiście taką niespodzianą admonicją i „karą", wziął następną dorożkę, obecnie zaś prosi za naszem pośrednictwem obecne biuro policji, ażeby pouczyło zuchwałego żydka, iż on, stojąc na placu niezamówiony, nie ma prawa odmawiać jazdy gościowi, tem mniej wolno mu wybierać rodzaj jazdy za to, że ten gość w danym razie preferował tańszą jednokonkę nad droższego dwukonnego. Parę dni kozy policyjnej z pewnością na dobre wyjdzie temu gburowi.

Na pruską modę. Od jakiegoś czasu zapanował we Lwowie brzydki zwyczaj noszenia białych czapek, krojem i fasoną junkrów pruskich. Pominąwszy niewłaściwą pruską formę, wcale nieestetyczna to moda dla miasta.

Katastrofa. Z Budapesztu donoszą: Podczas przedstawienia w przepełnionym cyrku w Gyöngö, huragan zerwał całą budę cyrkową. Przyszło do ogromnego zamieszania, podczas którego zostało kilka kobiet i dzieci na śmierć stratowanych przez uciekający tłum.

Miły gospodarz. M. Rapak, czeladnik piekarski, zamieszkały pod liczbą 103 ul. Żółkiewska, rozdrażniony trunkami, począł onegdaj strzelać z rewolweru do zaproszonych przezeń gości, a następnie straszną broń zwrócił do domowników. Na szczęście skończyło się tylko na przestrachu. Wojowniczego Rapaka osadzono na razie w areszcie policyjnym.

Pożar sklepowy. Wczoraj rano o pół do 11 wybuchł pożar w sklepie młodej firmy pogrzebowej p. K. Słotołowicza. W sionce pomiędzy sklepem a mieszkaniem p. Sł. stały dwie trumny metalowe i siennik. Kto widocznie niebaczny, lub umyślnie rzucił papierosa, albo zapałkę na siennik, a może i pod siennik podłożył i ten się zatlił, i za chwilę buchnął płomieniem. Szczęście, że zawczasu ogień spostrzeżono, bo gdyby się był ogień przedostał przez drewniane drzwi, do sklepu wiodące, byłby wielkie szkody narobił. Ofiarą pożaru, którą stłumiło przybyłe pogotowie straży pożarnej, padł ów siennik nieszczęsny i 2 metalowe trumny. Szkoda wynosi około 300 koron.

Pokąsana przez psa wściekłego. Wczoraj rano pokąsał pies wściekły włościankę Annę Krawiec. Po opatrzeniu przez stację ratunkową, odesłano pokąsaną do dra Obtułowicza, fizyka okręgowego.

Przez suknię. Rozalja Gałuszka, idąc wczoraj po południu przez ulicę Grodzickich, zaplątała się we własną suknię i upadłszy, złamała nogę. Stacja ratunkowa, po daniu jej pierwszej pomocy, odstawiła Gałuszkę do szpitala.

Warjatka. Wczoraj po południu dano telefonem znać na stację ratunkową, że koło stawu Sobka na Wulce, jakaś warjatka niszczy warzywa i kartofle na polu. Pogotowie stacji znalazło tam istotnie okropnie zmoczoną i obłoconą niejaką Ellę Kubiszowską, byłą krawczynię, 36-letnią kobietę, znaną od dawna warjatkę. Odwieziono ją do szpitala.

Ulotnił się. Jan Meder, portjer z hotelu „Metropol", pobrawszy od gości kwotę 400 koron, ulotnił się bez śladu dnia 7 b. m. Za zbiegiem rozesłała policja listy gończe.

Znowu kradzież pokojowa. Karol Lingner, kotlarz kolejowy, zamieszkały przy ul. Sadownickiej, okradziony został wczoraj w biały dzień z garderoby i rozmaitych rzeczy. Złodziej dostał się do mieszkania przez otwarte okno. Szkoda wynosi około 70 zł.

Nieostrożna jazda. Teodor Dunas, woźnica piekarza Bekmana, pędząc ulicą Szpitalną, najechał na wóz, wiozący gips i skaleczył konia w łopatkę i w nogę.

Wybory posłów do sejmu. Prezydjum namiestnictwa rozpisało wybór uzupełniający jednego posła na sejm krajowy z kurji gmin wiejskich powiatu skałackiego, oraz wybór uzupełniający jednego posła na sejm krajowy z kurji gmin wiejskich powiatu żydaczowskiego na dzień 4 września rb.

Burmistrzem m. Żywca, w miejsce notarjusza p. Sądeckiego, który przeniósł się do Białej, wybrano dotychczasowego wiceburmistrza, p. Jana Studenckiego, rzeźnika.

Aresztowanie zabójcy. Ajenci policji krakowskiej Karcz i Frischer wyśledzili i przyaresztowali w sobotę Markusa Stieglitza, dzierżawcę folwarku Pikułówki w powiecie mieleckim. Markus Stieglitz i syn jego Srul stali się przyczyną śmierci parobka Kaszuby, przez kopnięcie go w słabiznę i pokopanie nogami. Ze starym Markusem, który w Krakowie ukrywał się u krewnych, aresztowano i jego syna Majera, ten jednak nie brał udziału w śmiertelnem poturbowaniu parobka. Srul Stieglitz, który umknął po wypadku, miał się stawić dobrowolnie w sądzie obwodowym tarnowskim. Stary Stieglitz twierdzi, że kopnięcie to spowodował fakt, iż kiedy rozkaz dany parobkowi poparł uderzeniem go w twarz, parobek chwycił go pod gardło i za brodę. Po owem kopaniu Kaszuba wyjechał był jeszcze na łąkę po siano, a śmierć nastąpiła nazajutrz.

Rektor uniwersytetu Jagiellońskiego hr. Stanisław Tarnowski przesłał na ręce hr. Kazimierza Badeniego, jako przewodniczącego komitetu doktorów uniwersytetu krakowskiego, gorące pismo z podziękowaniem za udział w obchodzie jubileuszowym i za hojny dar, złożony przez doktorów dla uniwersytetu.

Wyścigi konne w Rymanowie odbędą się 28 i 29 bm.

Pożar w kopalni. Z Brukseli telegrafują 11 bm.: Jak donosi „Etoile Belge" z Mons, ubiegłej nocy wybuchł w jednym z szybów tamtejszej kopalni „Levant du Flenu" pożar i zachodzi obawa, że ogarnie całą kopalnię. Zdaje się, że robotnicy wszyscy zostali ocaleni. Skutkiem pożaru zagrożonych jest kilka domów.

Z Krynicy donoszą nam, że sezon tegoroczny jest dotąd mało jeszcze ożywiony. Pięknych Warszawianek, które tam zawsze są największym „great attraction", jest niewiele ale wszyscy spodziewają się, że oczekiwań nie zawiodą i w tych dniach, jak co roku, przybędą. — „Prawdziwy sezon — pisze dalej nasz korespondent — zaczyna się dopiero w Krynicy 15 lipca. A więc nie traćmy nadziei, nie zniechęcajmy się i czekajmy! Zimno i deszcze dokuczają trochę, lecz mimoto Krynica jest miejscem zdrowem i uroczem. Monotonność towarzyską urozmaica nam od dni kilku teatr lwowski, który pod zarządem komitetu artystów rozpoczął z dniem 5 bm. szereg przedstawień. Wystawienie „Jarmarku małżeńskiego", „Rewizora z Petersburga" i „Przekupki warszawskiej", wprawdzie nie zapełniło teatru, lecz artyści grali z wielkim humorem i przejęciem się swych ról. Dziś (tj. 8 bm.) zapowiadają afisze Słowackiego „Kordjana", a przy kasie teatralnej widzieć można było już od samego rana ruch niezwykły. Wpłynęło to bardzo dodatnio na artystów, którzy ożywieni najlepszemi chęciami, pragnęliby w tych tak wyjątkowo trudnych warunkach wytrwać aż do ostatniej chwili. Życzymy im tego, oby się tylko nie zrażali chwilowym zbyt skromnym kasowym sukcesem, gdyż my Kryniczanie nie zawiedziemy ich — i będziemy usiłowania artystów popierali".

Owacja. Dyrektorowi Tow. muzycznego p. Mieczysławowi Sołtysowi członkowie wydziału Tow. urządzili onegdaj serdeczną owację z okazji zakończenia roku szkolnego w konserwatorjum (pierwszego za dyrekcji p. Sołtysa) i wręczyli mu w uznaniu jego gorliwej pracy batutę z drzewa hebanowego, inkrustowaną złotem.

Wieczór Fiszera. W piątek (13 bm.) wystąpi p. Gustaw Fiszer, niezrównany nasz monologista w teatrze hr. Skarbka. Z obfitego programu wymieniamy: „Grymasy letników" (po raz pierwszy), „Zielona szlachta", „Moryc kelner", „Sabałowa bajkę". Bilety sprzedaje od dziś kasa teatru, a bliższe szczegóły ogłosi afisz teatralny. Ani wątpić, że wieczór Fiszera cieszyć się będzie takiem powodzeniem, jak zwykle.

Sprzedaż Schodnicy przez gal. Kasę oszczędności, zdaje się być znowu zakwestjonowaną. Konsorcjum posiadające opcję dla nabycia tych terenów naftowych, natrafia obecnie na trudności finansowe z powodu zamętu panującego w Chinach. Dnia 15 bm. ma ono dalszą kwotę na poczet ceny kupna złożyć. O ile wieści obecnie obiegają, najprawdopodobniej obowiązku tego nie dopełni. Dotychczas wpłacony zadatek wynoszący 350.000 zł. przepadłby w takim razie. Byłaby to dla owego konsorcjum szkoda dotkliwa, a Kasa oszczędności choć zatrzymałaby owych 350.000 zł., musiałaby się dalej kłopotać o kupca, sama bowiem nie jest w stanie prowadzić tego przedsiębiorstwa.

Żale telefonistki. Przez ośm godzin z rzędu, siedzę przy telefonie, pracując tak „z urzędu" — jak — tramwajowe konie. Stu ludzi dziennie wzywa mnie wciąż o „połączenia", że aż pot z czoła spływa z strasznego umęczenia. I nikt mnie nie pocieszy, nikt się mnie nie użali; w dodatku każdy śpieszy, jeszcze „grzeczności" pali... Gdy na mym życia łanie, nie kwitną wcale róże — błagam: „Codzień o Panie! — daj choćby jedną burzę...

Tyfus we Lwowie wybuchł przy ul. Gródeckiej w domach pod l. 16, 16a i 18. Dotąd sprawdzono 8 wypadków tej choroby. Władze sanitarne zarządziły energiczne środki ostrożności. Przyczyną choroby są prawdopodobnie rozkopy ziemne pod nowe wodociągi, które w tamtych stronach obecnie są wykonywane.

IX zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Wielkiem ułatwieniem dla komitetu zjazdu jest wczesne zgłaszanie się uczestników. To też komitet uprasza bardzo uczestników zjazdu, by już dziś zechcieli zapewnić go o swem uczestnictwie i nadesłać wkładkę udziałową wraz z dokładnem podaniem swego adresu. Uczestnicy, zgłaszający się osobiście do komitetu (prof. Ciechanowski, Kraków, Wielopole 4 parter, od godz. 5½ do 6½, wiecz.), otrzymują natychmiast swą kartę uczestnictwa. Zgłaszający się listownie otrzymują w zamian za przesłaną wkładkę udziałową, zawiadomienie kartą korespondencyjną, że udział im zapewniony, jak również, że kartę uczestnictwa otrzymają zaraz po przyjeździe do Krakowa w biurze komitetu na głównym dworcu kolei, za zwrotem tejże karty korespondencyjnej.

W sprawie zakazu udziału lekarzy wojskowych w zjeździe lekarzy i przyrodników w Krakowie, otrzymał minister, dr. Piętak dopiero w sobotę pismo od komitetu z prośbą o interwencję. Minister natychmiast też interweniował w tej sprawie w ministerstwie wojny, rozstrzygnięcie jednakże przewlecze się kilka dni z powodu, że minister wojny, bar. Krieghammer, jest jeszcze na urlopie.

Poczta w Krynicy. Były lata chude i tłuste — stosunki pocztowe w Krynicy bywałe lepsze i gorsze, takiej jednak chińszczyzny, jak tego roku, nie było jeszcze nigdy. Pominąwszy już okoliczność, iż przeniesiono biura pocztowe z środka zakładu aż po za rejon jego, doprawdy pojąć nie można, aby na początku wieku XX podobne do tutejszych, stosunki pocztowe mogły istnieć. Słysząc te ciągłe żale i utyskiwania, doprawdy każdy się zapytuje, czy przypadkiem Chińczycy już nie najechali naszego kraju i nie rozpoczęli swej cywilizacyjnej misji od... poczty w Krynicy. Nie uwierzyłby np. nikt z pewnością, że listy i gazety leżą sobie spokojnie w wozach nierozpakowywane po 12 godzin, że listy nadane tu, dochodzą do Krakowa i Lwowa dopiero trzeciego dnia, a czasem i później. Wynaleziono nadto na poczcie w Krynicy zegar nowego systemu, stale się opóźniający przy otwieraniu, a bardzo się spieszący przy zamykaniu biur pocztowych.

Szczytem jest już jednak biuro telegraficzne. W miejscowości, gdzie przebywa kilka tysięcy osób, mających oczywiście rozliczne stosunki i stąd potrzebę częstą telegraficznego porozumienia się, urząd ten funkcjonuje tylko od godz. 9 (?) rano do 12 i od 3—6 popołudniu. I jak funkcjonuje? Zdarzyło się np., że odnośny urzędnik stronie, zdziwionej, iż nie otrzymuje odpowiedzi, z zimną krwią odpowiedział: „depeszę nadałem, ale, czy doszła, nie wiadomo, bo nikt ze stacji odbierającej, się nie odzywał".

Wymyślono przytem różnorodne utrudnienia i wprost sekatury, co wszystko okrasza dosadnie znana u nas, niestety, „grzeczność" niektórych naszych panów pocztowych.

Jednem słowem, jest tak źle, że wiele poważnych tu osób zamierza wnieść zbiorową skargę do ministerstwa, boć podobne stosunki są wprost niemożliwe.

Sądzimy jednak, że aż do tego nie dojdzie i dyrekcja pocztowa zarządzi sama, co potrzeba, aby na poczcie krynickiej zapanowały normalne stosunki.

W bursie polskiej w Kołomyi z początkiem przyszłego roku szkolnego znajdzie umieszczenie około 30 uczniów gimnazjalnych. Podania należy wnosić do wydziału Towarzystwa bursy polskiej w Kołomyi (dom własny przy ul. Mickiewicza) do dnia 30 lipca br. i załączyć ostatnie świadectwo szkolne, jakoteż deklarację co do wysokości dopłaty miesięcznej. Bliższych informacyj udziela zarząd bursy ustnie lub pisemnie.

Samobójswo z obawy przed karą. Dnia 26 zm. nad ranem spłonął doszczętnie w Ropczycach dom tamtejszego mieszczanina Jana Godka, nałogowego pijaka i awanturnika. Przyczyną pożaru miało być podobno nieostrożne obchodzenie się właściciela z ogniem przy zapalaniu fajki. Godek, przeciw któremu wdrożono dochodzenie sądowo-karne, otrzymawszy wezwanie do jawienia się w sądzie, z obawy przed karą obwiesił się na drzewie w ogrodzie sąsiada.

Na pokładzie okrętu „Zenta", który z Pola wyruszył do Chin, znajduje się między innymi niejaki Ludwik Schauer, rodem z Tarnopola, podoficer marynarki. Przed 4 tygodniami otrzymał jego ojciec, p. Ferdynand Schauer, list z zawiadomieniem o wyprawie do Chin. Od tego czasu pp. Schauerowie nie mieli już żadnej wiadomości od syna.

Z Rzeszowa donoszą: W dniu 26 zm. koło południa rzucił się pod koła wozów pociągu towarowego nr. 193, wychodzącego z Rzeszowa ku Łańcutowi, Józef Tocker, 16-letni chłopiec sklepowy w składzie ubrań firmy Heilmann & Kohn w Rzeszowie. Zamach samobójczy wykonał na przestrzeni za mostem kolejowym na Wisłoku w ten sposób, że stanąwszy z lewej strony toru rzucił się pod koła 19 wozu. Natychmiast po spostrzeżeniu wypadku przez służbę kolejową, wstrzymano pociąg; znaleziono już jednak tylko zwłoki. Samobójca miał głowę zupełnie odciętą od tułowia i zmiażdżoną dolną szczękę. Przyczyną zamachu była obawa przed odpowiedzialnością sądową.

Z Zakopanego. „Przegląd Zakop." donosi: „Zarząd dóbr księcia Hohenlohego zagrodził szeroką barjerą przejazd z Łysej Polany do Jaworzyny Węgierskiej, tak, iż komunikacja wozowa dla polskich turystów zupełnie jest zamknięta. Mamy tu do czynienia z nowym aktem samowoli. Droga, wiodąca z Łysej na Węgry przechodzi przez terytorjum ks. Hohenlohego, ale jest drogą publiczną od dziesiątek lat używaną i stanowi w połączeniu z nowym gościńcem do Morskiego Oka wiodącym, najbliższą jedyną komunikację z Zakopanego do Bielskich Grot i Szmeksów. Obecnie pozostaje turystom jedynie daleka droga przez Poronin, Bukowinę, Podspady, znajdująca się w najgorszym stanie. Towarzystwo tatrzańskie na pierwszą wieść o zamknięciu drogi poczyniło starania na wszystkie strony celem uzyskania otwarcia tego utartego i licznie uczęszczanego szlaku. Czy jednak starania te odniosą skutek, wobec znanej dla nas nieżyczliwości zarządu dóbr książęcych, wątpić należy."

Komitet Sienkiewiczowski w Warszawie postanowił nabyć dla Sienkiewicza majątek ziemski, o ile można w uroczych stronach gubernji kieleckiej. W tym celu radca tow. kredyt. ziemsk. p. T. Kowalski i ks. rektor Chełmicki, jeździli w tych dniach oglądać upatrzoną majętność Oblęgorek pod Kielcami, niegdyś siedzibę Tarłów, a obecnie własność rejenta Halika.

Jubileusz Guttenberga. Jedno z pism warszawskich, pisząc o jubileuszu wielkiego twórcy drukarstwa, wcale niepochlebne wystawia świadectwo korporacji drukarskiej w Warszawie. — Pisze ono: „Nazwisko Guttenberga w miesiącu ubiegłym połączyło cały świat w uroczystości jubileuszowej. Inicjatywę do uczczenia tych niespożytych zasług wzięli na siebie wszędzie — jak się należało spodziewać — drukarze i uczynili to z pietyzmem, godnym niezwykłej uroczystości. W Niemczech, Francji, Anglji, Włoszech, w całym świecie cywilizowanym nie było tak lichej mieściny, tak szczupłego grona drukarzy, któreby nie odczuły należycie swej powinności względem wielkiego wynalazcy druku. Z najbliższych okolic doszły nas echa uroczystości guttenbergowskich z Płocka, Białegostoku, Kijowa, itd. Tylko jedno miasto zapragnęło wyosobnić się. Warszawski „Urząd starszych zgromadzenia drukarzy" zbył milczeniem i obojętnością wielką rocznicę. Winszujemy mu tak zaszczytnego wyróżnienia..."

Przeciw komisarzowi egzaminacyjnemu. Do „Narodnich listów" piszą z Giczyna: Przy maturze uczniów seminarjum nauczycielskiego, przy której przewodniczył krajowy inspektor szkół Sabicka, padło 5 uczni, a 7 otrzymało pozwolenie na poprawkę. Niepomyślny ten wynik egzaminu spowodował zbiegowisko do 600 osób z publiczności i studentów przed hotelem, gdzie stanął inspektor. W nocy, około godziny 10, przyszło do burzliwej demonstracji, trwającej dwie godziny, podczas której spiewano szyderczą piosnkę „Die Prager Universität". Policja i żandarmerja rozprószyła tłumy i strzegła hotelu, a inspektor musiał wczesnym rankiem odjechać na dworzec pod osłoną straży.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Skład senatu akademickiego na rok szkolny 1900/1901 jest następujący: rektor prof. dr. M. L. Jakubowski, prorektor Stanisław hr. Tarnowski. Dziekan wydziału teologicznego ks. prof. dr. Władysław Chotkowski, prodziekan ks. prof. dr. Stanisław Spis, delegat wydziału ks. prof. dr. Gabryl. Dziekan wydziału prawa i administracji prof. dr. Józef Milewski, prodziekan prof. dr. Bolesław Ulanowski, delegat prof. dr. Kasparek. Dziekan wydziału lekarskiego prof. dr. Bolesław Wicherkiewicz, prodziekan prof. dr. Jordan, delegat prof. dr. Pareński. Dziekan wydziału filozoficznego prof. dr. Wincenty Zakrzewski, prodziekan prof. dr. Szczęsny Kreutz, delegat prof. dr. Edward Janczewski.

Rok szkolny w uniwersytecie kończy się dnia 31 lipca.

Liczba uczniów w półroczu zimowem wynosiła na wydziale teologicznym 60, prawniczym 708, medycznym 176, filozoficznym 376, farmacentów 11, razem 1331; w półroczu letniem na wydziale teologicznym 54, prawniczym 698, medycznym 148, filozoficznym 303, farmacentów 11, razem 1214. Zmniejszenie tak znaczne liczby słuchaczy na wydziale filozoficznym pochodzi stąd, że z polecenia ministerstwa hospitanci nie zostali wciągnięci na listę uiszczających opłaty słuchaczy.

Reforma kalendarza. „Magdeb. Ztg." donosi, iż p. Grosclaude, nauczyciel szkoły zegarmistrzowstwa w Genewie, opracował system reformy kalendarza, zmierzający do ustalenia pewnej zgodności pomiędzy datą, a dniem tygodnia. Jak wiadomo, daty jednego roku nie przypadają w następnym na te same dni, powtarzają się zaś tylko okresami. Przyczyną tego jest okoliczność, że liczba dni w roku (365) nie jest podzielna bez reszty na liczbę dni w tygodniu, tj. 7. Gdyby rok miał 364 dni, wówczas równałby się okrągło 52 tygodniom i mógłby być podzielony na cztery równe kwartały po 91 dni, co znów dałoby się zamknąć w dwóch miesiącach kolejno po 30 i jednym ostatnim po 31 dni. Każdy kwartał równałby się okrągło 13 tygodniom. Ponieważ jednak 365ty dzień nie da się oczywiście skasować, przeto Grosclaude proponuje, aby go umieścić pomiędzy 31 grudnia, a 1 stycznia i nadać mu specjalną nazwę „dnia rocznego": w latach przestępnych znalazłby się jeszcze nowy dzień 366ty, który autor projektu proponuje umieścić pomiędzy 30ym czerwca, a 1 lipca pod nazwą dnia „przestępnego." W takim roku daty przypadałyby stale na pewne dni w tygodniu perjodycznie. Gdyby np. rok rozpoczął się od poniedziałku, wszystkie niedziele przypałyby stale w pierwszych miesiącach kwartałów na 7, 14, 21 i 28my miesiąca, w drugich na 5. 12, 19 i 26, w trzecich na 3, 10, 17, 24 i 31szy. Wszystkie kwartały byłyby sobie zupełnie równe; ponieważ nadto każdy ostatni dzień trzeciego miesiąca (31 dni) przypada na niedzielę, przeto właściwie wszystkie miesiące pod względem „roboczym" byłyby równe (30 dni, w tem 4 niedziele). Dla świata handlowego i wogóle ludzi pracujących okoliczność ta byłaby dogodna. Projekt p. Grosclaude'a ma być przedstawiony na międzynarodowym kongresie w sprawie mierzenia czasu.

Wzruszająca scena. Mieszkańcy Ackerstrasse w Berlinie byli świadkami wzruszającej sceny. W kuchni mieszkania na trzeciem piętrze wybuchł pożar, który wkrótce objął całe piętro. W mieszkaniu znajdowała się matka z trojgiem dzieci; najstarsze z nich miało lat pięć, najmłodsze rok jeden. Położenie matki było straszne — za sobą miała płomienie, przed sobą przepaść głęboką. Na krzyki nieszczęśliwej, zebrał się na ulicy tłum ludzi, nikt jednak na razie nie wiedział, jak ratować nieszczęśliwą rodzinę. Straż nie nadjeżdżała. Wreszcie komuś przyszła do głowy myśl, aby rozpiąć prześcieradła, na które matka zrzuciłaby mogła dzieci. Przyniesiono kilka prześcieradeł, złożono je razem, a najsilniejsi z obecnych trzymali mocno. Dano znać matce, aby rzucała dzieci. Nieszczęśliwa czas jakiś wahała się; dzieci z płaczem trzymały się mocno matki, a ona musiała własną ręką rzucić je w przepaść. Niezręczne rzucenie groziło dzieciom śmiercią lub kalectwem... Lecz nie było czasu do namysłu. Odważna kobieta rzuciła po kolei naprzód dwoje starszych dzieci, na ostatku najmłodsze niemowlę. Gdy przygotowywała się do ryzykownego skoku, dostała się do mieszkania straż ogniowa, która pożar ugasiła tak, że matka rzucać się przez okno nie potrzebowała. Dzieci dostały się na ziemię szczęśliwie, żadne nie poniosło najmniejszego szwanku. Matka tyko zasłabła po tak silnem wzruszeniu.

Profesor niemiecki. „Narodni Listy" donoszą z Liberca: „W szkole przemysłowej w Libercu wręczył z końcem zeszłego tygodnia uczeń czeski profesorowi Leimkumanowi wypracowanie piśmienne, o którem profesor wyraził się, że jest odpisane. Na to odpowiedział uczeń, iż tak nie jest. Profesor rozgniewany zawołał: „Milczeć, powiadam, że jest odpisane". Uczeń oświadczył ponownie: „Zapewniam pana profesora na honor, że zadanie to sam wypracowałem". Na to profesor odpowiedział: „Czesi w ogóle honoru nie mają". Zajście to wpłynęło na ucznia w taki sposób, że się zastrzelił. Pogrzeb jego odbył się 2 bm. Pozostawił listy do rodziców, dyrektora szkoły i do profesora, któremu życzył, ażeby to, co jemu zrobił, zemściło się na jego dzieciach. W taki sposób szerzą Niemcy cywilizację w Czechach.

Na długie życie. Dr. Pearson, znany lekarz a zarazem dziwak w Chicago, który ukończył właśnie 80 lat życia, a mając 14 miljonów majątku, rozdał go na cele rozmaite, chce koniecznie dożyć 100 lat. Niedawno zwrócił na siebie uwagę, zrzekając się bardzo zaszczytnego wyboru dlatego, że — jak się wyraził — musiałby wskutek tego zarzucić drzemkę poobiednią, przez co sprzeniewierzyłby się zasadom, w imię których postanowił sobie żyć jeszcze lat 20! Teorją swą, zawartą w szeregu aksjomatów hygjenicznych ogłosił w czasopiśmie: „Physician and Surgeon". Oto niektóre z nich: 1) Najwięcej ludzi kopie sobie grób własnymi zębami. 2) Nie jedz tortów, ciast, słodyczy, a nie doznasz chorób, ani boleści. 3) Nie daj się nigdy opanować uczuciom bojaźni, ni wzruszenia; każda chwila zmartwienia skraca ci życie. 4) Przeziębiłeś się? Zażyj chiny i zjedz całą cebulę. 5) Majątku się wyrzecz; rozdaj go; to sprawia przyjemność i przedłuża życie. 6) Nie pij kawy ani herbaty, szkodzą na serce. 7) Jedz jarzyny i owoce; pomoże ci to do utrzymania młodości lepiej, niż wszystkie źródła i kąpiele lecznicze.

Straty angielskie w wojnie transwaalskiej. Angielski minister wojny ogłasza ponownie straty, jakie armja angielska poniosła skutkiem wojny boerskiej. Licząc poległych (2518), rannych (11.405), zaginionych (614), jeńców (4758), zmarłych z chorób (3721), kaleków, inwalidów itd. łącznie z tymi, którzy ponieśli śmierć wskutek różnych nieszczęśliwych wypadków (11.229), rachunek ministra wykazuje aż do 9 czerwca ubytek 33.245 ludzi (w tem 2055 oficerów).

Lecz zestawienie to o tyle szwankuje, że nie obejmuje ani tych chorych, którzy jeszcze zapełniają szpitale, ani strat, jakie poniosły wojska nieregularne (ochotnicy, milicja i yeomanrowie), tudzież posiłki kolonjalne. W szpitalach jest w tej chwili jeszcze około 40.000 żołnierzy, a to po większej części złożonych taką chorobą, która rzadko kończy się wyzdrowieniem. Oprócz tego mieści się w szpitalach kilka tysięcy takich, którzy do armji należeli tylko o tyle, że pełnili służbę przy taborach. Nadto partyzantka, którą dość pomyślnie prowadzi Dewet, uszczupliła armję angielską po 9 czerwca hr. o jakie tysiąc jeńców i blisko drugi tysiąc w poległych i rannych, tak, iż ogólna suma strat w ludziach, na jakie Anglję naraziła wojna boerska, dochodzi kolosalnej cyfry 80.000.

Nokturn.

Za wiosny tchnieniem w rozgwarze gaju
Słowik piosenkę swą nucił skrycie
I mnie się pytał, hen z nad ruczaju;
Wiesz Ty — czem życie?
We mgłach majowych sennym wieczorem
Szeptała cicho szczęsna, radosna
Lipa, dłoń swoją, wiążąc z jaworem:
Wiesz ty — czem wiosna?...

I w dal poszedłem pytać promieni —
Pytać o brzasku niewinnej zorzy,
Gdy ciemną niebios szatę zrumieni —
Z nad skał podłoży...

I w dal poszedłem pytać się nocą
Gwiazd, co jak niebios odwieczne stróże
Milczące, czujne, światłem migocą
Nad nami w górze...

I w dal poszedłem na kwietnej łące
Pytać błędnego motyli roju,
Co kąpał piersi swe tęczą lśniące
W kwiatach powoju...

Darmo pytałem: — zorzy zawoje
Spłynęły w słońce, a gwiazdy-stróże
Dzień uśpił jasny; motyli roje
Rozwiały burze!...
Aż raz, przy zmierzchu tajemnej pieśni,
W gondoli drżącej na wód roztoczy,
Przez jasne, czyste dziewczęcia oczy
Ujrzałem szczęście, co się nie prześni —
I zrozumiałem w cichym zachwycie,
Czem wiosna... życie!...

Włodz. Sokalski.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 13 arkusz zajmującej powieści Montfermeila p. t. „Zuchwały gracz".

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem, dla pań od godziny 9—12 w południe. Lekcyj pływania udziela egzaminowany nauczyciel. **Kąpiel 25** ct. w abonamencie **20** ct.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś we czwartek debiut p. Oktawji Rojekównej w „Cavalleria rusticana", operze Mascagni'ego, partję Turrida śpiewać będzie po raz pierwszy p. Malawski. Rozpocznie: „Dziady", znakomite dzieło muzyczne w 4 odsłonach Stanisława Moniuszki; w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę „Palestrant", opera komiczna w 4 aktach Karola Millöckera; w niedzielę „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki; w poniedziałek nie będzie przedstawienia; we wtorek po raz pierwszy „Sposób na mężów", wodewil w 4 aktach Marsa i Hennequina, muzyka Wiktora Rogera, przekład polski Adolfa Kitschmana, akt I. p. t. „Mąż nad przepaścią", akt II. „W garderobie artystki", akt III. „En petit comité", akt IV. „Wszystko dobrze"; w środę „Sposób na mężów", we czwartek „Sposób na mężów".

* **W Olympia-teatrze** przy ulicy Kaźmierzowskiej, mieszczącym około 2000 osób, dziś o godzinie 8 wieczorem przedstawienie nowości.

Sen alchemika, „Hydrea", pływająca w wodzie żywa głowa ludzka, niezrównany sukces śmiechu mstr. Billwarda, najnowsze kreacje miss Cléo, taniec wśród ognia i płomieni. Straszny gość. miss Edyta, zagadkowa lunatyczka. Najnowsze żywe fotografie. Nowa scenerja olbrzymich żywych obrazów, w kraju cudów i wodospady czynią program nader interesującym.

* **Colosseum Thorna.** Nowy program zawiera bardzo wiele nader zajmujących i zabawnych widowisk, z pomiędzy których wymienić należy amerykańskich gimnastyków na reku. Marzello i Millay, „elektrycznych" ludzi Dante, produkcje na maszcie okrętowym rodzeństwa Renello i muzykalnych komików, Giay. Pięknymi głosami i poprawnym śpiewem odznaczają się baronówny Odillon, które cieszą się codziennie zasłużonem uznaniem.

* **Starzec 80-letni**, weteran z roku 1863, który w zawierusze narodowej wszystko stracił, a obecnie nie może sobie zapracować, dla osłabionego wzroku, udaje się do litościwych serc rodaków o pomoc, celem wyjazdu do zakładu kąpielowego, dla poratowania mocno nadwątlonego zdrowia. Datki, choćby najmniejsze, przyjmuje Administracja naszego pisma.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla ubogiej 70-letniej staruszki nadesłał do naszej administracji p. Więckowski z Radziechowa 2 kor.

Zmarli:

Warszawskie pisma donoszą, że w Kutais na Kaukazie, zmarł Ludwik Bondini, młody poeta w 26 roku życia. Przed dwoma laty wydał w Warszawie zbiór poezyj własnych, nadto wiele utworów drukował w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Teatr. „Opowieści Hoffmana“, należą do rzędu tych oper komicznych, które wprawdzie osiągają wiek poważny — ale nie giną nigdy. Prześliczna muzyka, ilustrująca tekst nadzwyczaj zajmujący, sprawia, że nawet kilkakrotne wysłuchanie tej operetki sprawia istotnie miłe wrażenie. Hoffmana śpiewał p. Malawski nadzwyczaj pięknie i z prawdziwem uczuciem; niezmordowanym Andrzejem, Koszenilą, Pihinaccim i Franciszkiem był p. Myszkowski; doskonałym Lindorfem, Coppaliusem, Dapertuttem i doktorem Miracolo był p. Bogucki. Role kobiece znalazły doskonałe przedstawicielki w pp.: Schuppównej (Olimpja), Radwan (Guilieta) i Kasprowiczowa (Antonja). Pani Bronikowska w roli Niclasa, odpowiedziała zupełnie swemu zadaniu.

Szczególnie podnieść należy śpiew i grę panny Schuppównej, która prawie z dnia na dzień uczyła się roli, a wykonała ją znakomicie.

Izba sądowa.

(Oszustwo kolejowe).

Moskwa 9 lipca.

W tutejszym sądzie okręgowym zaczęła się rozprawa o nadużycia na kolei żelaznej moskiewsko-jarosławskiej. Oskarżeni są: Sawwa Mamontow, jego brat i dwaj synowie, Arcybuszew, Kriwoszein. Obrońcami Mamontowa, jego brata i synów są adwokaci przysięgli Plewako, Bagrinowski i Makłakow; Arcybuszewa broni adwokat Karabczewski, Kriwoszeina — Szybiński. Skład sądu: prezydujący Dawidow, oskarżają Kurłow i Zuberbiller. Akcję cywilną wnoszą Domerszczikow, Reinboł i Bychowski. Sala sądowa przepełniona publicznością, za biletami. Świadków powołano przeszło czterdziestu. Akt oskarżenia czyta sam prezydujący.

Sawwa Mamontow uznał faktyczną stronę oskarżenia, lecz zaprzeczył zamiaru rozmyślnego. Brat jego i synowie oświadczyli, że podlegali jego rozporządzeniom. Arcibuszew zaprzecza, jakoby charakter jego czynności był podstępny. Kriwoszein nie przyznaje się do winy. Wezwani na świadków: obecny prezes zarządu Chitrowo, dyrektor zarządu Graczew, urzędnik Sztrom i główny buchalter Golinin. Zeznania ich potwierdziły dane aktu orkarżenia, lecz zmniejszyły nowemi szczegółami siłę oskarżenia.

Kłopoty książęce.

Pomiędzy Francją a Włochami, nad morzem leży malutkie, drobniutkie państewko — księstwo Monaco. Mieszkańców liczy państewko to zaledwie 7000, tyle, co duża wieś, a ziemi wypada na jednego mieszkańca może po morgu. Ale w państwie tem jest prawdziwy panujący książe, co ma i pałace, dworzan i ministrów, biskupów i generałów i wojsko. Wojsko niewielkie, cała armja liczy 60 żołnierzy, ale zawsze to wojsko. Tylko dochody ma książe małe. Podatki w księstwie są jak i wszędzie i na tytoń i na wódkę i pogłówne; ale chociaż ludzie piją i palą, na tak małą ludność nie miałby czem książe wyżywić dworzan i urzędników, ba i siebie samego, gdyby nie dochód nadzwyczajny. Ma książe w państwie dobry interes,—dom gry, ruletkę. Ludzie grają, a czy wygrają, czy przegrają, zawsze właściciel zarobi, a z zarobku tego właściciel księciu duże płaci pieniądze. A płaci dużo dlatego, że teraz w całej Europie istnieje ten jeden tylko dom gry. Dawniej książątka niemieccy także mieli u siebie takie domy gry, ale im w końcu Niemcy zabronili, gdyż były wielu nieszczęść przyczyną. Często gęsto topił się lub w łeb sobie strzelał taki, co przegrał wszystko, ba, czasem i cudze pieniądze...

Ale księciu Monaco niema kto zabronić; ludzie jeżdżą i przegrywają, czasem w łeb sobie palą, a on z tego ma zyski. Żyje i panuje, pieniądze zbiera i we wszystkiem tych prawdziwych, wielkich królów naśladuje. Koronację odbywa i audjencji udziela, nagradza i karze, urządza parady i rady, prawa i sądy. Wszystko tak, jak u prawdziwych królów, tylko, że wszystko malutkie.

U tego księcia w państwie zdarzyło się kilka lat temu — zabójstwo. Rzecz niesłychana. Zebrali się na sądy i sędziowie i prokuratorzy, i przysięgli i adwokaci. Zbrodniarz skazany został na karę śmierci przez ścięcie. Wyrok przedstawiono księciu, książe przeczytał i zatwierdził. Jak ściąć — to ściąć. Okazuje się, że niema w państwie ani gilotyny, ani kata. Zebrali się na naradę ministrowie i uradzili, aby napisać do rządu francuskiego z prośbą o pożyczenie gilotyny i kata, za zwrotem wszystkich kosztów. Napisali, posłali i w tydzień dostają odpowiedź, że wysłanie maszyny i kata kosztować będzie 1600 franków. Zameldowali o tem księciu. Książe myśli, myśli — 1600 franków! Takiej sumy zbrodniarz nie wart... I zresztą, trzebaby ją rozłożyć na ludność, wypadłoby po 2 franki przeszło na głowę... Jeszcze rewolucję zrobią! Trzeba obmyśleć tańszy sposób. Znowu zebrali się na radę ministrowie, postanowili napisać do króla włoskiego.

Napisali do króla włoskiego i dostali odpowiedź, że mogą dostać i kata i maszynę, a kosztować będzie wszystko tylko 1200 franków. Taniej, bo taniej, ale jeszcze za drogo... Wypadłoby znowu prawie po franku na głowę...

Zebrali się na naradę ministrowie, znowu myślą, jakby to zrobić taniej. Jeden podał myśl, aby spróbować, może który z żołnierzy podejmie się ścięcia zbrodniarza. Przecież i na wojnie zabijają i do tego są żołnierze. Zebrał generał całą armję wszystkich 60-ciu ludzi, opowiedział im, o co chodzi — żaden nie chce się podjąć. Mówią, że tego ich nie uczono.

Myślą, radzą ministrowie, wyznaczyli komitet, komisję, podkomisję — wreszcie wymyślili. Zmienić karę śmierci na dożywotnie więzienie. Tym sposobem książę swą łaskę okaże i wydatków oszczędzi. Zgodził się książe. Tylko — znów kłopot: porządnego więzienia w państwie niema; są tylko komórki. Znaleźli wreszcie izdebkę, wsadzili zbrodniarza i postawili stróża.

Stróż pilnuje i chodzi do kuchni pałacowej po żywność dla więźnia. Minął rok, książe wziął się do sprawdzania rachunków. Widzi, że utrzymanie więźnia i stróża kosztuje drogo — 600 franków rocznie.

A zbrodniarz młody i zdrów — żyć może 50 lat! Wezwał książę ministrów na radę, aby obmyślili sposób zmniejszenia tak wielkiego wydatku. Jeden z ministrów mówi wreszcie: „Mam sposób: trzeba skasować stróża“. „Ba, to więzień ucieknie“ — mówi drugi. — „To niech ucieka — pal go djabli!“ Księciu podobała się rada, kazał stróża oddalić. Czekają, co będzie. Przyszła pora obradu. Patrzą — więzień wychodzi i szuka stróża, wreszcie idzie sam do kuchni po obiad. Wziął obiad, wrócił do więzienia, zamknął drzwi za sobą i siedzi. Nazajutrz to samo — ani na myśli uciekać. Co tu robić?! Nie ma rady — trzeba wyraźnie powiedzieć mu, aby sobie poszedł. Minister sprawiedliwości wzywa więźnia do siebie i mówi mu: „Mój panie, po kiego licha pan siedzisz? Stróża niema, możesz iść, gdzie chcesz i nawet książe nie będzie się gniewał.“ Więzień spojrzał na ministra, pomyślał chwilę i mówi: „Cóż mi z tego, że książe gniewać się nie będzie? A gdzież ja pójdę? Wydaliście na mnie wyrok, odebraliście mi dobre imię, któż mię teraz przyjmie, do czego się wezmę? Postąpiliście ze mną nieprawnie. Skazaliście mnie na karę śmierci — trzeba było ją wykonać. Nie zrobiliście tego — nic nie mówiłem. Potem skazaliście mnie na więzienie dożywotnie, daliście mi stróża, który przynosił mi obiady i stróża odebraliście. Znowu nic nie mówiłem — sam chodziłem po jedzenie. Wreszcie mówicie mi: „idź sobie do licha!“ Nie — róbcie, co chcecie, ja się z więzienia nie ruszę.

Co tu robić? Radzą znowu ministrowie i postanowili wyznaczyć więźniowi pensję 600 franków rocznie, aby tylko sobie poszedł. O uchwale zawiadomiono więźnia. Po długim namyśle więzień się zgodził. Wziął trzecią część pensji z góry, pożegnał się ze wszystkiemi i wyjechał z państwa. Po kwandransie drogi koleją, był już za granicą. Przy samej granicy osiedlił się, kupił kawałek gruntu, założył ogródek i żyje sobie spokojnie. W oznaczonych terminach jeździ po pensję, wstępuje do domu gry, postawi 2 albo 3 franki, czasem wygra, czasem przegra, ale zabawi się i wraca do domu.

Komisja krajowa dla spraw rolniczych.

Wczoraj odbyło się w wydziale krajowym posiedzenie krajowej komisji dla spraw rolniczych pod przewodnictwem posła Stadnickiego.

P. Brykczyński referował projekt zasad ustawy lasowej. Projekt opiera się na zasadzie podziału lasów nie według ich właścicieli (obszarów dworskich, małych gospodarzy, gmin, państwa etc.), ale według właściwości lasu. Projekt dzieli lasy na: a) zamknięte, b) ochronne, c) podległe przymusowi, d) lasy wolne. Władzami, do których należy wykonanie ustawy i orzecznictwo w sprawach z ustawy tej wynikłych, są: krajowa komisja lasowa i okręgowe komisje, obie złożone z reprezentantów rządu, autonomji i Towarzystw rolniczych.

Oprócz projektu ustawy wnosi referent rezolucje — z których pierwsza doradza Wydziałowi krajowemu, aby na tych zasadach opracował projekt ustawy, wprowadził do projektu możność dla członków komisyj okręgowych prowokowania uchwały komisji krajowej o uchwale komisji okręgowej — i żeby co do projektu zasięgnął opinji rządu. Teraz zaś należy domagać się od rządu powiększenia w administracji liczby sił technicznych lasowych i przyspieszenia katastru lasowego.

W rozprawie ogólnej zabierali głos pp. Wereszczyński, Pilat, Brunicki, Struszkiewicz, Romanowicz, Sawczyński, Milewski i sprawozdawca p. Brykczyński. Mowcy zgadzają się w ogóle z zasadami, podnosząc głównie braki projektu w tym kierunku, iż nie określa on wcale miary ograniczeń, jakim poszczególne kategorje lasów mają podlegać. Po zamknięciu dyskusji ogólnej przystąpiono do rozprawy szczegółowej.

Pierwszych pięć artykułów projektu przyjęto z nieznacznemi tylko poprawkami. Przy artykule VII. rozwinęła się obszerna dyskusja nad ustępem orzekającym, że „miary ograniczeń, jakie się w każdym wypadku okażą potrzebne, nie może podawać ustawa“. Podniesiono wątpliwość prawną, czy ze stanowiska prawnego jest dopuszczalne, ażeby ustawa nie określała przynajmniej maksimum tych ograniczeń. Zdanie to jednak pozostało w mniejszości.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Z kolei**. Z dniem 30 czerwca rb. otwarto w obrębie dyrekcji kolei państw. w Pilznie, kolej łokalną Tirschnitz-Schönbach ze stacjami Tirschnitz, Soos, Wildstein, Fleissen-Grosloh, Neukirchen-Brenndorf i Schönbach, dla ruchu ogólnego, przystankiem Unter-Schönbach dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego, oraz przystankiem Fousau dla ruchu osobowego, ograniczonego i pakunkowego, jak również w całych ładugach wozowych. Przewóz materyj wybuchowych na powyższej kolei lokalnej jest wykluczonym.

„Gazeta lwowska“ z dnia 15 z. m. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materjałów odzyskanych w obrębie dyrekcji kolei państwowej we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do 12 godziny w południe dnia 30 lipca rb. u wyżwspomnianej dyrekcji kolei państwowej. Warunki sprzedaży otrzymać można w biurze dla spraw warstatowych i parownictwa, a podane są także w „Gazecie lwowskiej“.

— **Petersburg** 11 lipca. Wczoraj nastąpiło wydanie nowych banknotów rosyjskich, mianowicie biletów kredytowych po 50 rubli.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 11 lipca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 11·20 do 11·60, żyto na termin —·— do —·—; owies obroczny 12·— do 12·60, owies na termin —·— do —·—; jęczmień pastewny 11·— do 12·—, jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak 22·50 do 23·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 15·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·50 do 12·50; hreczka 16·— do 17·—; kukurydza nowa 12·80 do 13·50, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·50.

Usposobienie niezmienne.

— **Wiedeń** 11 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 8·09 do 8·10; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 7·22 do 7·24; kukurydza na maj 1901 r. od —·— do —·—, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·99 do 6·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·12 do 6·14; owies na wiosnę 1901 r. od —·— do —·—, na jesień od 5·57 do 5·58; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·50 do 13·60; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 11 lipca. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od —·— do —·—, na październik od 7·85 do 7·86; żyto na maj —·— do —·—, na październik od 6·87 do 6·88; owies na maj —·— do —·—, na październik od 5·24 do 5·25; kukurydza na maj 1901 r. od 4·85 do 4·86, na lipiec od 5·76 do 5·77, na sierpień od 5·77 do 5·78; rzepak na sierpień od 13·25 do 13·35 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona Tendencja silna.

— **Wiedeń** 11 lipca *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 29·40 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 29·40 do —·—. Spirytus od koron 44·— do 44·40 Tendencja niezmieniona.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Berlin 11 lipca. Urząd marynarki wojennej polecił inspekcji torpedowców, aby miała w pogotowiu celem wysłania do Chin pięć nowych łodzi torpedowych, które mają być przydzielone do eskadry krążowników.

Bolonia 11 lipca. Parowiec „Aquilaine“ na którego pokładzie znajduje się 800 marynarzy, żołnierzy piechoty i artylerzystów, odpłynął wczoraj do Chin.

Waszyngton 11 lipca. Sekretarz marynarki wojennej, Long, wydał rozkaz wysłania jak najrychlej 500 amerykańskich marynarzy do Chin.

Konsul amerykański w Szanghaju donosi telegraficznie, że gubernator Szantungu zawiadomił, iż poselstwa zagraniczne w Pekinie dnia 5 b. m. jeszcze istniały. Konsul amerykański jednakże robi od siebie uwagę, że doniesienie to nie zasługuje na zbytnią wiarę.

Londyn 11 lipca. Biuro Reutera donosi z Szangaju pod datą wczorajszą o przybyciu posłańca, którego cesarzowa z Pekinu wysłała do Nankinu, aby wicekrólom prowincji Yangtse wyraził jej wdzięczność za złożone dowody wierności i polecił im, aby za wszelką cenę chronili cudzoziemców.

Paryż 11 lipca. Izba deputowanych przyjęła bez dyskusji, 495 głosami przeciw 3, zażądany przez rząd kredyt w sumie 14 i pół miliona franków na wyprawę chińską.

W toku obrad nad przedłożeniem w sprawie udzielenia orderów francuskim i zagranicznym wystawcom, prezydent izby udzielił cenzury deputowanemu Berry, który w sposób gwałtowny wyrażał się o wyborze poszczególnych członków jury. Następnie sesja została zamkniętą.

Senat uchwalił jednogłośnie kredyt na wyprawę do Chin, poczem odczytany został dekret zamykający sesję.

Londyn 11 lipca. Do Biura Reutera telegrafują z Tientsinu 4 bm.: Chińczycy ostrzeliwali przez cały dzień dzielnicę zamieszkałą przez cudzoziemców. Wiele domów jest zburzonych. Gdy atak wojsk japońskich i strzelców rosyjskich mały tylko odniósł skutek, weszły w akcję ciężkie działa okrętu wojennego „Terrible“. Nieprzyjaciel odpowiedział silnym ogniem, skutkiem którego jedno działo zostało uszkodzone i musiało być zastąpione przez inne francuskie. Jeden pocisk z działa chińskiego eksplodował na okręcie „Terrible“, wskutek czego trzech żołnierzy odniosło rany. Artylerja chińska strzelała równo i dobrze. Po stronie japońskiej zginął 1 oficer i 2 szeregowców, a 20 szeregowców odniosło rany. Straty Rosjan i Chińczyków nie są jeszcze znane. Wobec grożącego niebezpieczeństwa kobiety i dzieci będą przewiezione z Taku do Japonji.

Paryż 11 lipca. Konsul francuski w Futszu donosi, że położenie tam jest nieco spokojniejsze. Wedle depeszy konsula francuskiego z Szanghaju, wysłanej dnia 7 bm., rozkazał książę Tuan gubernatorowi Szantungu, aby na czele 18.000 ludzi wyruszył przeciw Nankingowi. Konsul jest zdania, że wicekról nie spełni tego rozkazu.

Berlin 11 lipca. Biuro Wolffa donosi: Sekretarz stanu Buelow polecił francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Delcassé, wyrazić najgorętsze podziękowanie rządu za sympatyczne słowa wspomnienia, poświęcone na posiedzeniu izby deputowanych w dniu 7 b. m. pamięci zamordowanego w Pekinie posła niemieckiego Kettelera. P. Buelow dodał, że ta enuncjacja jest nowym dowodem uczucia solidarności wszystkich cywilizowanych narodów.

Waszyngton 11 lipca. Sekretarz stanu Hay rozesłał dnia 3 b. m. okólnik do zastępców Stanów Zjednoczonych za granicą, w którym oświadcza, że Stany Zjednoczone uważają stosunki w Pekinie jako zupełną anarchję i są zdania, że cała odpowiedzialność wobecnej chwili nie leży na rządzie centralnym w Pekinie, który nie istnieje, lecz na władzach prowincjonalnych i lokalnych, oraz, że w ich ręku spoczywa cała władza państwowa. Jak długo te władze nie będą się łączyć z powstańcami, a używać wszelkich sił dla obrony życia i własności cudzoziemców, tak długo Ameryka nie widzi przyczyny, aby Chinom wojnę wypowiedzieć. Stany Zjednoczone będą naturalnie wszystko czynić dla obrony swych poddanych, zresztą, jest nadal jak i dotąd zamiarem prezydenta postępować w porozumieniu z innemi mocarstwami.

Londyn 11 lipca. „Daily Express“ donosi z Czifu pod datą wczorajszą: Chińczycy dnia 4 lipca pojawili się w sile 75.000 ludzi ze 100 działami i wykonali atak na Tientsin. Wojska sprzymierzone wynosiły 14.000 ludzi. Rosjanie i Japończycy ponieśli najcięższe straty. Z jednej kompanji piechoty rosyjskiej liczącej 120 ludzi pozostało przy życiu tylko 5 żołnierzy, reszta zginęła. Także oddziały niemieckie poniosły straty. Anglicy stracili 30 ludzi. 250 chorych i rannych, przeważnie z wyprawy Seymoura, zostało przetransportowanych do Taku. Chińczycy ponowili atak na Tientsin dnia 6 lipca, zostali jednak odparci przez artylerję wojsk sprzymierzonych.

„Daily Mail“ donosi z Szanghaju, że pojawił się tam edykt księcia Tuana, w którym on ogłasza się cesarzem.

„Times“ donosi z Simli, że w Kohac, skąd dopiero co wysłany został oddział wojsk do Chin, wybuchła cholera. Zachorowało 207 osób z tych 77 zmarło.

„Daily Expres“ donosi, że Japonja wysadziła na ląd chiński już 22.000 wojska i zapowiada dalsze jeszcze wysyłanie wojska.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Paryż 11 lipca. Na cześć deputacji południowo-afrykańskich republik odbył się w ratuszu bankiet, podczas którego wznoszono toasty na cześć Krügera i Steina. Członek deputacji Fischer dziękując, wyraził głęboki żal z powodu śmierci generała Villebois Mareuil. Tłumnie zebrana przed ratuszem publiczność wydawała przy przyjeździe i odjeździe deputacji głośne okrzyki.

Londyn 11 lipca. Marszałek Roberts telegrafuje z Pretorji 10 b. m., że siły zbrojne Clementa i Pageta stanęły dnia 7 pod Betlehem De Wet wezwany do poddania się, dał odmowną odpowiedź. Jeden z pułków angielskich zajął szturmem nieprzyjacielskie pozycje. Nieprzyjaciel znajduje się w pełnym odwrocie. Straty po stronie wojsk angielskich nieznaczne.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Obiad galowy na cześć angielskiej eskadry Morza śródziemnego.

Tryjest 11 lipca. Część oficerów eskadry angielskiej, w towarzystwie oficerów austro-węgierskiej eskadry, zwidziła wczoraj przed południem grotę adelsberską. Przed wejściem do groty, udekorowanem we flagi państwowe i krajowe, powiewała flaga brytyjska. Po zwidzeniu groty odbyło się śniadanie, urządzone przez austro-węgierskich oficerów marynarki. Gdy orkiestra angielska zaintonowała hymn austrjacki, odezwały się pełne zapału okrzyki: „hip“, „hip“, „hurrah“! na cześć eskadry brytyjskiej i austro-węgierskiej. O godz. 7 nastąpił powrót do Tryjestu. Inna część oficerów angielskich wzięła udział w śniadaniu, urządzonem przez oficerów trzech okrętów wojennych „Karol VI.“, „Aspern“ i „Tiger“, poczem w towarzystwie oficerów eskadry austro-węgierskiej przedsięwzięła wycieczkę do Miramar. Po południu małżonka namiestnika złożyła wizytę na pokładzie okrętu „Surprise“ małżonce komendanta eskadry angielskiej pani Fisher. Wieczorem około 2000 marynarzy angielskich zwidzało miasto. Wieczorem odbył się na pokładzie okrętu admiralskiego „Renown“ obiad galowy, dany przez Fishera, w którym wzięli udział: namiestnik, szef sekcji Lützow, komendant eskadry Montecuccoli, kontradmirałowie Brosch i Sachs, burmistrz i w. i. Fisher wzniósł toast na cześć cesarza, a namiestnik na cześć królowej Wiktorji, przyczem orkiestry zaintonowały hymny austrjacki i brytyjski. Ze zmierzchem okręt admiralski „Renown“ był elektrycznie oświetlony. Na pokładzie spalono ognie sztuczne.

Uroczystości weselne.

Gmunden 11 lipca. Po śniadaniu wyjechali nowożeńcy badeńscy księstwo, Marja Ludwika i Maksymilian do Berchtesgaden.

Gmunden 11 lipca. Wczoraj o godz. 10 przed południem odbył się ślub cywilny, a następnie w kościele ewangelickim o godzinie 11 ślub kościelny księżnej Marji Ludwiki Cumberland z ks. badeńskim Maksymilianem. Na ślubie kościelnym obecny był także cesarz Franciszek Józef, który przybył z Ischlu. Po ślubie cesarz wyjechał z powrotem do Ischlu.

Wiedeń 11 lipca. Cesarz zamianował radcę górnictwa Antoniego Gerżabeka starszym radcą górnictwa w etacie władz górniczych.

Wiedeń 11 lipca. Cesarz zezwolił na przeniesienie w stan spoczynku generał-porucznika Oktawiusza Navarini komendanta dywizji piechoty w Krakowie i nadał mu przy tej sposobności charakter generała broni ad honores, oraz order korony żelaznej klasy II.

Komendant 20 brygady piechoty generał-major Chizzola został mianowany komendantem dywizji obrony krajowej w Krakowie.

Cesarz zarządził przeniesienie generał-porucznika Edwarda Steinitza, komendanta dywizji obrony kraj. w Przemyślu w tym samym charakterze do Wiednia, dalej zarządził przeniesienie podpułkownika Karola Schwarza z p. obrony kraj. w Kołomyji nr. 36 w stan spoczynku i nadał mu przy tej sposobności charakter pułkownika ad honores, wreszcie zarządził przeniesienie majora Karola Schwarca z p. obrony kraj. nr. 11 w Jiczynie do pułku obrony kraj. nr. 36 w Kołomyji.

Wiedeń 11 lipca. „Wiener Ztg.“ ogłasza obwieszczenie ministerstwa skarbu, w sprawie wydania nowych arkuszy kuponowych do obligacyj cztero-procentowej austrjackiej renty złotej.

Wrocław 11 lipca. Na podstawie rozkazu gabinetowego wypuszczony został na wolność major jeneralnego sztabu, Reitzenstein, który bez pozwolenia brał udział w wojnie Boerów przeciw Anglji. Major Reitzenstein opuścił już twierdzę w Kłodzku, gdzie odsiadywał karę 3-miesięcznego więzienia.

Berlin 11 lipca. „Berliner Tageblatt“ donosi z Petersburga, że pewna koterja dworska, bardzo wpływowa, usilnie popiera kandydaturę hr. Ignatiewa na ministra spraw zagranicznych. Przypominają carowi, że hr. Ignatiew okazał się bardzo zręcznym w Pekinie w 1859—1860 roku, kiedy zdołał przeprowadzić traktaty z Chinami zapewniające Rosji znaczne korzyści; obecnie więc ze względu na kwestję chińską hr. Ignatiew byłby bardzo na czasie. Kto wie czy te argumenta nie trafią do przekonania cara. Sam hr. Ignatiew bawi obecnie za granicą.

Kilonia 11 lipca. Cesarz Wilhelm wczoraj przed południem na jachcie „Hohenzollern“ wyjechał do Bergen.

Petersburg 11 lipca. Car Mikołaj powrócił z podróży do Chełma i przyjął w Peterhofie na posłuchaniu księcia japońskiego Katohito.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Samobójstwo. W Łące, w pow. samborskim, powiesił się tamtejszy poborca podatkowy Antoni Hilewicz. Był on od pewnego czasu chory na nerwy i samobójstwo popełnił prawdopodobnie w przystępie chwilowego pomięszania zmysłów.

Pytlasiński w Wiedniu. W 16 dniu zapasów zajęcie się publiczności doszło do kulminacyjnego punktu, do walki bowiem stanąć mieli siłacze tej miary, o Pytlasiński i Beaucairois, którzy w Berlinie pasowali się przez 3 godziny, aż wreszcie walkę uznano za nierozstrzygniętą. Opinja widzów była ogólnie po stronie Pytlasińskiego, to też przyjęto go burzliwymi oklaskami(Pytlasiński wiedząc, że obecnie ma stoczyć rozstrzygającą walkę o palmę pierwszeństwa, wszedł na arenę widocznie blady i wzruszony, a Beaucairois, jego przeciwnik, dla dodania sobie otuchy, pokrzepił się przed zapasami znaczną dozą absyntu. — Rozpoczęły się zapasy. Publiczność wśród naprężonej ciszy śledziła przebieg walki. Po dłuższej utarczce objął Pytlasiński zapomocą „ceinture de devant“ Beaucarois'a, ważącego tylko 128 klg. i podniósł go w górę. Stracił jednak przytem pod ciężarem przeciwnika równowagę, ugięły mu się krzyże i kolana. W tej chwili Beaucairois objął go zapomocą „tour de chanche en tete“, a Pytlasiński, jakby gromem tknięty, pada z przeciwnikiem, dotykając ziemi obydwoma ramionami... Zdumienie zapanowało tak wielkie, że juror Bauer zapomniał dać znak do przerwania zapasów. Pytlasiński powtórnie porywa swego przeciwnika i powtórnie pada. Wreszcie sędzia daje znak gwizdawką, walka ta skończyła się, a Pytlasińskiego uznano pokonanym.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 11 lipca

(/r.) Ze spustoszeń, zrządzonych zeszłotygodniowemi derutami zarówno tutaj, jak i w Berlinie, nie widać już śladów: przeciwnie oba te targi dziś były w zwyżkowem usposobieniu, a rozmiary dokonanych obrotów były wcale znaczne. Znów wysunęły się na pierwszy plan walory żelazne, spekulanci bowiem nie bez racji kombinują, że przemysł żelazny musi na wojnie w Chinach grubo zarobić. Uspokajająco oddziałało także na targi pieniężne doniesienie w Berlinie, że cesarz niemiecki przecież wybiera się w swą ulubioną podróż do wybrzeży norweskich. — Wreszcie i wiadomości z Chin były pomyślniejsze, to też w rezultacie wszystkie papiery uzyskały dosyć pokaźne zwyżki.

Wiedeń 11 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 682·—, Akcje węg. Zakł. kred. 704·—, Akcje Anglobanku 277·50, Akcje Unionbanku 563·50, Akcje Laenderbanku 423·—, Akcje Bankvereinu 499·—, Akcje Bodencredit 855·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 669·50, Akcje kolei półn.[illegible] 111·—, Akcje tramw. lit. a) 302·—, lit. b) 294·—, Akcje kol. Elbethal 470·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 462·—, Akcje Rima Muranji 532·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1764·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 346·—, Akcje tureckie tytoniowe 293·—, Oblig. węg. indemn. 90·50, Renta majowa 97·65, Austr. renta koron. 97·05. Węgierska renta koronowa 90·95, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 90·75, 4 proc. listy Banku kraj. 93·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·25, 4 proc. listy Banku hip. 91·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·60, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·10, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 89·50, Losy tureckie 108·75, Marki 118·60, ruble 255·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 lipca 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. A. Horodyski z Rosji. B. Rakowski z Kijowa. W. Knihinicki ze Studzienicy. S. Jędrzejowicz z Jasionki. M. Demianiewicz z Sokala. S. Głębocki z Podola. F. Sulima z Paryża. Ks. K. Kaczewski ze Zbaraża. K. Magoński z Wisły. W. Korytyński z Białej, Z. Niżankowski z Podola. S. Ostrzębski z Bukaresztu. T. Malansky, J. Izydorsky z Budapesztu. Z. Kamieniecki z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Krasicki z Rosji. O. Sala z Wysocka M. Kownacki z Switarzowa. A. Kwiatkowski z Rosji. Dr. Neiman z Budapesztu. M. Steinborn z Berlina. S. Hołoń z Krosna. O. Klominek z Trzcinicy. Dr. J. Zawadzki z Franzensbadu. H. Łukasiewicz z Zaleszczyk Z. Bendowska z Warszawy. R. Potworowski z Koropca. W. Czajkowski z Bobrki. S. Bogdanowicz z Delinian. M. Sokolnicka z Rosji. S. Preck z Lincu. R. Lewandowski z Rekliniec. S. Fibich z Mostów Wielkich. M. Doschot z Tłómacza. J. Cieński z Okna. B. Osuchowski z Kamionki Strum.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

26)

WIESZCZKA Z GÓR.

POWIEŚĆ

E. WERNERA.

— Bo za małe przynosi zyski — chłodno oświadczył Nordheim — koszta budowy okazały się większe, niż przypuszczałem, a przytem twój poprzednik miał manię robić wszystko mocno i trwale, bez względu na olbrzymie sumy, jakie to musiało pochłonąć.

— Przebacz, ojcze, ale ja mam tę samą manię — z przyciskiem odparł Wolfgang.

— Jako inżynier mogłeś nie troszczyć się o to, ale skoro przyjmiesz udział w przedsiębiorstwie jako akcjonarjusz, inne będziesz miał wtedy zdanie.

— Na tym punkcie nie zmienię go nigdy.

— Zobaczymy. W każdym razie, przy szacowaniu drogi będziemy mogli położyć nacisk na moc i trwałość budowy. W tym roku jeszcze mam zamiar pozbyć się moich akcyj; skoro wycofam miljony, włożone w to przedsiębiorstwo, wtedy o innym pomyślę interesie. Tymczasem akcjonarjusze będą musieli przyjąć warunki, jakie im przedstawię i z tego względu rad jestem, że ty stoisz teraz na czele robót: nie będzie potrzeba wtajemniczać w to nikogo obcego.

— Szacunek wypadnie wysoki — zauważył Wolfgang.

— Na to właśnie liczę — z przyciskiem odparł prezes — rachunki już są oddawna przygotowane. Ciebie użyć do tego nie mogłem, bo masz dosyć swojej pracy, będziesz mi tylko potrzebny do sprawdzenia i potwierdzenia rachunków; w tem liczę zupełnie na ciebie. Zaufanie, jakie umiałeś sobie pozyskać wśród akcjonarjuszy, dobre imię twoje, ułatwi nam tę sprawę.

Wolfgang spojrzał na niego ze zdumieniem. Co znaczyły te słowa? Miały one jakieś tajemne znaczenie, którego nie umiał odgadnąć. Chciał właśnie zażądać bliższych w tym względzie wyjaśnień, kiedy prezes wstał i, patrząc na zegarek, zawołał:

— Już piąta, niedługo obiad podadzą. Chodźmy do pań.

— Czy przywiozłeś z sobą Waltenberga, ojcze? — zapytał Wolfgang.

— Tak, czekał już na mnie w Heilborn. Cierpliwość tego biedaka na ciężką wystawiona jest próbę: Erna dręczy go niemiłosiernie, on zaś jest tak w niej zakochany, że znosi to wszystko i pozwala jak żak wodzić się na pasku. Muszę się raz rozmówić z moją panną siostrzenicą, bo to trwa trochę zadługo.

Wolfgang milczał, ale posępny blask jego oczu świadczył, jaka walka toczy się w jego duszy. Patrzeć codzień, jak kto inny wyciąga rękę po skarb, którego on tak gorąco pożądał, było to męczarnia nad siły.

Przechodząc przez salon prezes zapytał służącego, czy panie są w ogrodzie.

— Panna baronówna tylko i pan Waltenberg — odrzekł — jaśnie panienka jest w swoim pokoju z doktorem.

— Ach! to pewno ten twój przyjaciel? — rzekł Nordheim, zwracając się do przyszłego zięcia — trzeba przyznać, że znakomicie przeprowadził tę kuracją; Alicja zmieniła się nie do poznania, jest wesoła, ożywiona jak nigdy. Jakże się nazywa ten cudowny eskulap z Obersteinu. Nigdy nie wymieniłeś mi jego nazwiska.

— Nazywa się Benno Reinsfeld — spokojnie odparł Wolfgang.

Nordheim drgnął i pobladł nagle.

— Benno Reinsfeld! — zawołał z dziwną gwałtownością — ten człowiek jest tu, w moim domu?

Zdumiony Wolfgang chciał odpowiedzieć, ale w tem z bocznych drzwi wyszedł sam Benno i zatrzymał się na widok prezesa. Alicja wprawdzie uprzedziła go o powrocie ojca, jednakże nie był przygotowany na to spotkanie. Elmhorst pospieszył przedstawić przyjaciela, a Nordheim tymczasem zdołał ochłonąć ze wzruszenia i, zwracając się do doktora, rzekł z chłodną uprzejmością:

— Przyszły mój zięć bardzo trafny uczynił wybór, wzywając pana do swojej narzeczonej; jestem zdumiony korzystną zmianą w zdrowiu mojej córki i muszę panu powinszować tak znakomitej kuracji. Podobno postawiłeś pan inną djagnozę niż lekarze stolicy?

— Nieinaczej. Oni mniemali, że to jest choroba sercowa, mojem zdaniem zaś u córki pańskiej cierpiał tylko system nerwowy — skromnie odpowiedział Benno. — Starałem się jaknajmniej dawać lekarstw, przepisałem zato długie przechadzki i przebywanie przez dzień cały na świeżem powietrzu. Skutek potwierdził moje przypuszczenia.

— Jestem panu bardzo wdzięczny — rzekł prezes, nie spuszczając oka z twarzy młodzieńca — dawno mieszkasz pan w Obersteinie?

— Pięć lat, panie prezesie.

— I myślisz pan jeszcze długo tu pozostać.

— Dopóki nie znajdę korzystniejszego miejsca.

— O to chyba będzie łatwo przy pańskich zdolnościach — zauważył Nordheim.

Słowa jego były grzeczne, ale ton chłodny i wyniosły dawał do zrozumienia młodzieńcowi, jaka przestrzeń ich dzieli. Benno czuł, że to spotkanie dla nich obu było równie przykrem, skorzystał też z pierwszej sposobności, żeby się pożegnać.

Nordheim popatrzył za nim chmurnym wzrokiem i, zwracając się do Wolfganga, zapytał gwałtownie:

— Skąd ty go znasz?

— Benno był moim kolegą szkolnym i przyjacielem; pisałem ci o tem, ojcze.

— Dlaczego nie wymieniałeś mi nigdy jego nazwiska?

— Benno nie życzył sobie tego, mniemając, że wspomnienie jego ojca, a niegdyś twego przyjaciela, nie będzie ci przyjemnem.

— Co on ci mówił, chcę wiedzieć? — nalegał prezes.

— Mówił, że ta przyjaźń została zerwaną.

Nordheim oparł się o poręcz krzesła, jak gdyby mu sił zabrakło; był bardzo blady, tylko oczy iskrzyły mu się gorączkowo.

— Czy on wie dlaczego? — wyjąkał zdławionym głosem.

— Nie wie, gdyż ojciec nigdy nie wymawiał twego nazwiska.

Prezes odetchnął głęboko i odwrócił się do okna.

— W każdym razie mogłeś był, ojcze, przyjąć go serdeczniej — zaczął Wolfgang — nie wiem, co zaszło niegdyś między tobą a starym Reinsfeldem...

— Nie potrzebujesz o tem wiedzieć, bo to były sprawy czysto osobiste, które tylko mnie obchodzą — szorstko przerwał Nordheim. — Nie rozumiem, jak śmiałeś wprowadzić tego człowieka do mego domu i powierzyć mu leczenie mojej córki. Jest to samowola, której dłużej nie zniosę.

Prezes musiał być niezmiernie wzburzony, kiedy mógł w ten sposób przemawiać do przyszłego zięcia. Wolfgang, nieprzywykły do takiego tonu, podniósł głowę i odrzekł zimno:

— O samowoli nie może tu być mowy, mam prawo bowiem wybrać dla mojej narzeczonej lekarza, który posiada moje zaufanie. Nie przypuszczałem, żeby wskutek dawnych nieporozumień między tobą a starym Reinsfeldem, Benno miał być źle przez ciebie widzianym.

— Sąd o tem nie do ciebie należy — przerwał prezes z rosnącą gwałtownością — nie chcę tego człowieka widywać w moim domu. Wynagrodzę go w dwójnasób, ale dam mu do zrozumienia, że dalsze jego wizyty będą tu zbyteczne. I od ciebie żądam także, żebyś zerwał z nim stosunki.

Słowa te brzmiały jak rozkaz, ale pan inżynier naczelny nie należał do ludzi, którym możnaby rozkazywać. Cofnął się o kilka kroków i, patrząc na przyszłego teścia dumnym wzrokiem, odrzekł ostro.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przybedzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·0
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·4· / 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·13●	8·25§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·5?

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego